

Poza obyczajem

To, że w Polsce musi dojść do Kulturkampfu, czyli – najogólniej rzecz biorąc – wojny gosudarstwa z Kościołem: przepowiadałem już dawno.

To, że w Polsce musi dojść do Kulturkampfu, czyli – najogólniej rzecz biorąc – wojny gosudarstwa z Kościołem: [przepowiadałem](#) już dawno. W tej chwili przepowiednia ta staje się ciałem.

Wojna jest nieunikniona – i, w gruncie rzeczy, nie ma większego znaczenia to, że u władzy akurat znajduje się Donald Tusk z [Palikotem](#) jako „rezerwowym” (na wypadek, gdyby koalicja z PSL miała się jednak rozlecieć...). Ostatecznie, PPS do którego tradycji odwołuje się współczesny PiS, był przed wojną partią równie wściekle antyklerykalną, jak obecnie – Ruch Palikota...

Wojna jest nieunikniona, ponieważ gosudarstwo jako takie – „[oświecony biurokrata](#)” o którym pisałem wiele razy – wszedł „na kurs kolizyjny” z Kościołem jakieś dwa wieki temu. Odkąd tylko doszedł do (niczym nie popartego zresztą...) przekonania, że wie najlepiej, jak i po co ludzie powinni żyć. Od tamtej pory Kościół, który „oświeconemu biurokracie” od samego początku wydawał się główną przeszkodą w realizacji jego [oświeconych planów](#) (już choćby tylko dlatego, że twierdził – co wykraczało poza rozum i zrozumienie – że jego misja nie jest z tego świata...), systematycznie spychany jest – krok po kroku, barykada po barykadzie, dom po domu niemalże – coraz dalej ku katakumbom. Czyli: do punktu wyjścia.

Ów „postęp postępu” rozbity jest właśnie na kolejne kroki, na przemiany dyskretne, nieciągłe – mierzyć go można upadkami kolejnych, z pozoru niewzruszonych rubieży, poza które ingerencja gosudarstwa w życie zwykłych ludzi wybiegać nie miała. Albowiem myli się gorzko kto wierzy naiwnie, że owo „wyzwalanie” kolejnych obszarów ludzkiego życia spod władzy Kościoła – równoznaczne jest ze wzrostem autonomii jednostki! Po prostu władzę arbitralną ojca – feudalnego pana – biskupa – zajmuje wcale nie mniej arbitralna władza anonimowego urzędnika. Że mniej może obecnie niż dawniej dotkliwa? To raczej niezamierzony i uboczny skutek dobrobytu, w którym tarzamy się po uszy – niż działań celowych gosudarstwa. Wiadomo, że kiedy jedzenia w bród, ciepło, na łeb nie pada – lud może jeść i popuszczać pasa, a i całkiem zdjąć odzienie i hasać na golasa też mu nikt nie zabroni – to i gosudarstwo, chcąc nie chcąc, popuszcza cugli – bo swego się nachapie i tak, niekoniecznie puszczając przeciętnego Kowalskiego w ostatniej koszuli i skarpektach...

Problem w tym, że te czasy zdają się jednak kończyć – a przynajmniej: wzmagą się poczucie zagrożenia. Gosudarstwo, a raczej jego Wierne Sługi – nie mają najmniejszego zamiaru rezygnować z bezpiecznego i wygodnego życia, które do tej pory prowadzili. Trzeba więc docisnąć śrubę Kowalskiemu. Na wszelki wypadek. Nawet, jeśli wcale to nie spowoduje, że Kowalki dostarczy oświeconemu biurokracie więcej środków umożliwiających wygodne życie (to racze niemożliwe, Krzywa Laffera się kłania...) – to przynajmniej: WZGLĘDNIE, tj. w porównaniu do poziomu życia Kowalskich – Wiernym Sługom gosudarstwa się nie pogorszy – a może nawet: poprawi się trochę..? Wiadomo przecież, że nie o to chodzi, żeby się w ogóle miało – ale żeby się miało (dobrze!) w porównaniu do sąsiada..!

Wierne Sługi gosudarstwa mogą zaakceptować stoczenie się jakości życia w Polsce do poziomu Korei Północnej – i nawet okiem nie mrugną – pod jednym wszelako warunkiem: że same zachowają w tym [systemie pozycję uprzywilejowaną](#) (nawet, jeśli obiektywnie, „w skali bezwzględnej” – ta ich uprzywilejowana pozycja będzie ostatnią nędzą w porównaniu do tego, co mają teraz...). Jeśli zaś zjawisko będzie miało zasięg ogólnoeuropejski – to już nawet i o mruganie okiem nikt się nikogo pytał nie będzie, tak się po prostu stanie i szlus.

Żeby jednak w ten właśnie sposób „wybrnąć z kryzysu” – trzeba przygotowań. Po pierwsze – trzeba spetryfikować istniejącą strukturą społeczną jak tylko się da. Wszelką mobilność ograniczając, w miarę możliwości, do zera. Stąd rośnie liczba „zawodów reglamentowanych”: jestem przekonany, że akcja pana ministra Gowina z rzekomą ich „deregulacją” da koniec końców skutek zgoła odwrotny do głoszonego. Skądinąd, nie pamiętam, aby JAKAKOLWIEK akcja pana ministra Gowina skończyła się innym wynikiem..? Czy może ktoś z Państwa zna taki przykład..?

Po drugie – trzeba uczynić „rząd dusz” nad Polakami – niekwestionowanym i bezwzględnym. I właśnie dlatego,

oprócz kagańcowych przepisów odnośnie [internetu](#) czy innych mediów – konieczne jest uderzenie w Kościoł. Który potencjalnie mógłby „koreanizacji” (nie mylić z „[korenizacją](#)” ☹) stawić opór.

Takie uderzenie jest obecnie gosudarstwu konieczne (bo raz, że doskonale odwraca uwagę od wszelkich innych, równolegle podejmowanych działań przygotowujących „koreanizację” w skali jęwrosojuznej zresztą..., a dwa – że jeśli nie teraz, to kiedy, jeśli nie Tusk z Palikotem – to kto? Dlaczego właśnie teraz – o tym poniżej...) – a jednocześnie: bieg wypadków daje po temu sposobność.

Na czym polega sposobność owa?

Otóż katolicyzm w Polsce to są tak naprawdę dwie religie, niewiele mające ze sobą wspólnego. Dla przytłaczającej większości wiernych – i dla pewnej części kleru (oby było to tylko moje mylnie wrażenie...) – katolicyzm jest rodzimą „religią obyczajną”. Taką samą, jak dawne, rodzime religie Greków, Rzymian czy Słowian. Jest to po prostu zespół obrzędów które wykonuje się przy różnych „okazjach życia”, mierząc nimi jego przebieg – od chrztu, przez kolejne sakramenty, aż po pogrzeb. Taka „religia obyczajna” nie posiada właściwie żadnej treści metafizycznej, bo rozważania o życiu przyszłym, sądzie ostatecznym, Niebie i Piekło – powiedzmy to sobie szczerze – stanowczo przekraczają zdolności intelektualne jakichś 93% Polaków. Podobnie zresztą, jak przekracza to możliwości 93% Niemców, Rosjan czy Amerykanów – którzy wszyscy, podobnie jak tak samo przytłaczająca większość Polaków – zdają się w tej sprawie na bezrefleksyjnie przyjmowaną papkę kultury popularnej i podchwyczone przypadkiem fragmenty tego lub owego kościelnego nauczania.

Tak samo zresztą, 93% Polaków, Rosjan, Niemców czy Amerykanów – nie jest zdolnych i NIGDY nie będzie zdolnych do tego, aby z sensem dyskutować o teorii względności, czy o ewolucji. Są to po prostu zbyt trudne wyzwania intelektualne, aby kiedykolwiek sprostali im umysł specjalnie do tego nie trenowany – co zajmuje wiele lat ciężkiej pracy i czego nie można [oczekiwać](#) po przeciętnym człowieku nawet, jeśli panujący dobrobyt daje mu po temu dość wolnego czasu i pozostawia do jego dyspozycji wszelkie [środki](#), jakich tylko potrzeba, aby konieczną biegłość osiągnąć. To tyle w kwestii oświeceniowego mitu „powszechnej edukacji”, czy marksistowskiej koncepcji „wyzwolenia pracy”. Dając prostym ludziom wolny czas i środki materialne – nie przerobimy ich na filozofów! Mamy za to wielkie szanse doczekać się masy hulaków, utracjuszy, nihilistów, rozpustników – i co tylko jeszcze chcecie. Po prostu – entropia! Nic innego jak entropia: ŁATWIEJ jest się stoczyć, zapuścić, zagręznąć w rozpuszczenie, lenistwie, rui i poróbstwie – niż mozolnie pracować nad sobą, cierpieć katusze zwątpienia i gorycz burzenia kolejnych, z pozoru tylko niewzruszonych pewników. Kto rozsądny, mając do wyboru trakt szeroki, łatwy i wiodący w dół – wybierze wąską, stromą ścieżkę, ostro wspinającą się w górę? Takich szaleńców jest w dowolnej populacji średnio 7%.

Większość z nich zagląda na tego bloga...

Tak więc jest katolicyzm popularny, ludowy, „religią obyczajną”, ani lepszą, ani gorszą od pogańskich religii Grecji czy Rzymu. Jako taki – skazany jest na druzgocącą klęskę w starciu z gosudarstwem!

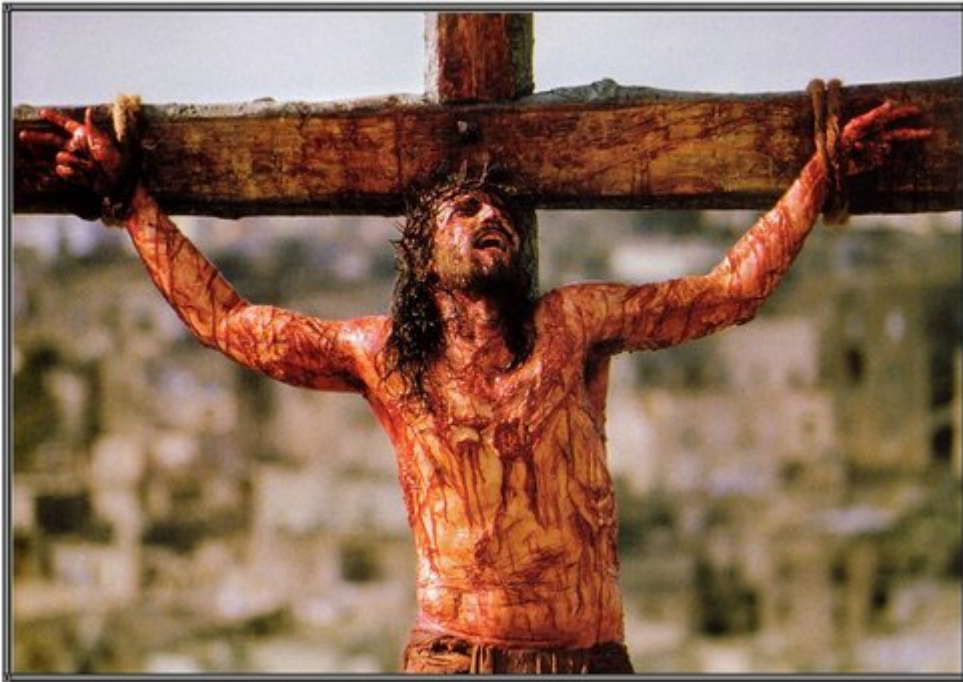
A to dlatego, że obyczaj, w katolicyzmie ludowym spetryfikowany – obyczaj polskiej wsi lub małego miasteczka drugiej połowy XIX wieku – właśnie nieodwołalnie przechodzi do historii. Nie da się go już uratować. Niezależnie od tego, czy „koreanizacja” nastąpi już w ciągu kilku lat – czy dopiero: pod koniec następnej dekady (jak bym raczej typował...).

Pewnych odkryć już się nie uda zapomnieć. Koszt energetyczny wytwarzania pigułek antykoncepcyjnych jest pomijalny w ogólnym bilansie. A skoro można mieć przyjemność bez konsekwencji – kto rozsądny będzie się kierował jakimiś tam przesądami sprzed stuleci..?

Gosudarstwo na trwale, w sposób nieodwracalny – zajęło miejsce wszystkich wcześniej istniejących „wspólnot naturalnych”, takich jak rodzina, sąsiedztwo, klan, plemię, prowincja. Bez jakiejś kosmicznej katastrofy – już się tego nie „odkryje”. Kto miałby to zrobić..? Jeszcze najbliższej tego byłiby fani klubów piłkarskich – stąd: nie jest przypadkiem, że i z nimi Donald Tusk poszedł na wojnę...

Tak więc „katolicyzm ludowy” odchodzi w przeszłość razem z ludową kulturą i ludową obyczajnością, której był wyrazem. Różne mogą jeszcze się pojawić konwulsje tej agonii. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby (w łagiewnikach..?) pojawiła się sekta próbująca pod starym znakiem towarowym – sprzedawać nową, nową odpowiadającą obyczajności – „religię praw człowieka”, czy też „religię tolerancji”. Jeśli tak – będzie to widowisko

niezmiernie wręcz żałosne...



Czy jest to koniec Kościoła jako takiego? Oczywiście że nie! Niezależnie od tego, czy wierzy się w prorocтво, wedle którego „bramy piekielne nie przemogą...”. Po prostu: nic ten kryzys nie ma wspólnego z katolicyzmem jako religią skandalu i rewolucji. Katolicyzm spośród wszystkich wyznań chrześcijańskich najwięcej jeszcze przechował pierwotnie skandalicznej treści Wcielenia. Skandaliczność i rewolucyjność tego przestania – umyka dziś wielu z nas, przesłonięta słodko – cukierkową pozłotą ludowej „religii obyczajów”. Gdy ktoś próbuje o owym „skandalu założycielskim” przypomnieć – jak zrobił to Mel Gibson swego czasu – rozlega się głośny klangor oburzenia. Sam fakt, że tak się dzieje – dostateczną jest gwarancją, że Kościół przetrwa. Skoro bowiem Ewangelia nie straciła zdolności oburzania, wywoływania skandalu, zgorszenia i grozy – to znaczy: że dalej pozostaje atrakcyjna dla tych 7%, którzy z natury nie idą za obyczajem „stojącym jak kamień przydrożny” (jak się ktoś wyraził o poglądach moralnych Greków przed Sokratesem...), tylko zadają pytania światu...

Powyższy tekst napisałem i opublikowałem w marcu 2012 roku. Był potem także drukowany w "NCz!". Zdecydowanie polecam przejrzeć [dyskusję, która się pod nim oryginalnie toczyła](http://boskawola.blogspot.com/2012/03/poza-obyczajem.html) - wydaje się ciekawsza od samego artykułu.

Author: Jacek Kobus

Copied from: <http://boskawola.blogspot.com/2012/03/poza-obyczajem.html>

Article downloaded from page eioba.com